

Twórca telegraficznej obsługi prasowej

Kariera Pawła Reutera

Codziennie ukazują się w czasopiśmie tajemnicze znaki: P. A. T., ATE, Reuter, Havas, itd... są to nazwy agencji informacyjnych, które przy pomocy biuletynów, bądź telegraficznie zawiadamiają prasę o ostatnich wypadkach na świecie.

Paweł Reuter

Twórca telegraficznej obsługi był Paweł Reuter, który urodził się przed 120 laty; mimo to jego agencja przetrwała do naszych czasów i jest oficjalną agencją Wielkiej Brytanii.

Paweł Reuter już za młodu wykazywał duże zdolności i zamiłowanie do kształcenia się. Uruchowienie pierwszej linii telegraficznej było zwrotnym momentem w jego życiu.

Jako urzędnik jednego z banków nauczył się on cenić pośpiech w nadsyłaniu informacji. Przekonał się on jak ważne i drogie są wieści na przykład o kursie bawelny na rynku egipskim, albo kawy w Brazylii, o ile przyjdą na czas. Wówczas to przyszła mu do głowy szczęśliwa myśl:

Handel informacjami

"Czy nie można by sprzedawać informacji tak jak sprzedaje się akcje? Wynalezienie telegrafu umożliwi porozumienie między odległymi krajami. Trzeba całą zie-

mię otoczyć linią sieci telegraficznych".

Reuter nawiązał kontakt z agentami w kilku stolicach. Porozumiewał się za pośrednictwem telegrafu, a gdzie nie było telegrafu za pośrednictwem gołębi pocztowych. Dzięki temu bankierzy otrzymywali informacje o kilka godzin wcześniej.

Myśl stworzenia centrali informacji, które byłyby sprzedawane czasopismom zrodziła się w Londynie, gdzie Reuter zamieszkał, przyjmując obywatelstwo angielskie. Powodziło mu się wtedy źle. Mimo to rzucił na kartę resztę oszczędności i zorganizował służbę informacyjną w poszczególnych europejskich stolicach, a jednocześnie zwrócił się do wszystkich redakcji z prośbą, by zezwoliło mu przysyłać bezpłatnie swoje biuletyny w ciągu 4 tygodni.

Opieszały „Times”

Wszystkie redakcje za wyjątkiem Times'a zgodziły się na to. Szczególnie przyniósł Reuterowi Napoleon Trzeci gdy w r. 1859 zwrócił uwagę posłom austriackim na niebezpieczeństwo wojny, mogącej wyniknąć z powodu pewnych posunięć rządu wiedeńskiego na terenie Italii. Stało się to w dniu Nowego Roku, a już nazajutrz wszystkie dzienniki angielskie zamieściły na pierwszych kolum-

nach sensacyjną wiadomość, którą dostarczył im Reuter. Tylko jeden „Times” nie posiadał tej informacji i dopiero wieczorem 3 stycznia podał ją swym czytelnikom w dodatku nadzwyczajnym.

Nazajutrz wydawcy „Timesa” podpisali umowę z Reuterem. Reuter zorganizował olbrzymią agencję i rozesał swych korespondentów do wszystkich miejscowości świata w pogoni za sensacją.

Śmierć Lincolna

W 1865 roku zamordowano w Ameryce Lincolna. Oczywiście

Europa z Ameryką nie była wówczas jeszcze połączona za pomocą telegrafu kablowego, a jak na złość parę godzin przed zamachem pocztowy okręt zmierzający do Europy wypłynął z portu nowojorskiego. Wówczas reporter Reutera wynajął prywatny statek i pisząc po drodze duży artykuł o szczegółach zamordowania prezydenta, dopędził pocztowy okręt, dostarczając artykuł na jego pokład. I dzięki temu sensacyjną wiadomość o śmierci Lincolna znano w Europie o 2 tygodnie wcześniej niż w zachodnich Stanach Ameryki. (b. g.)

Pałac Stanisława Badeniego dla uniwersytetu J. K. we Lwowie

Znany mecenas sztuki Stanisław Henryk Badeni ofiarował uniwersytetowi Jana Kazimierza we Lwowie swój pałac przy ul. 3 Maja, przeznaczając go dla zakładów naukowych U. J. K. Ofiarowany pałac jest dwupiętrowym

budynkiem, o obszernych salach nadających się wyśmienicie na zakłady uniwersyteckie, położony jest przy tym w pobliżu uniwersytetu.

Rękopisy Chopina w rękach polskich

W tych dniach odbyło się w Lipsku przejście w posiadanie rządu polskiego rękopisów Chopina, nabytych przez M. W. R. i O. P. w firmie wydawniczej „Breitkopf i Haertel”.

Nabyto rękopisy 48 kompozycji, m. in. ważne rzeczy, jak drugi koncert d-moll, sonaty b-moll i h-moll, scherza b-moll, cis-moll,

nocturny d-dur, g-dur, i in., fantazja d-moll, allegro de concerto, polonaise - fantazja, wiele mazurków i t. d.

Już przy pobieżnym przejrzaniu rękopisów, znawcy muzyki zauważyli cały szereg odchyleń od najbardziej rozpowszechnionych wydań, np. Klindwortha, Mikuliego, Scholza i Debussy'ego. Nie ulega kwestii, że posiadanie tych rękopisów da bezcenny materiał krytyczny do wydawania i wykonywania dzieł Chopina.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

Tragiczna katastrofa sterowca



Na lewo sterowiec „Hindenburg” w locie. W środku kapitan Pruss, który dowodził sterowcem podczas jego tragicznej podróży. Na prawo moment eksplozji sterowca w chwili jego lądowania na lotnisku Lakehurst pod Nowym Jorkiem.

Pod ostrym kątem

HISTORIA O 4-CH KOLEJARZACH

Wysoka, wysmukła, wyszczekana Amerykanka opowiada:

— Okropny kraj ta Francja. Młode dziewczęta zupełnie tam żyć nie mogą. Transatlantyk wyrzucił mnie w Hawrze, jadę kurierem do Paryża.

Spałam sama jedna w przedziale sleepingu. Nagle budzi mnie jakieś dziwne uczucie. Coś wilgotnego dotyka się mej twarzy. Zrywam się — o Boże! To mały, przyszczołaty konduktor całował mnie bezczelnie w same usta.

Zrobiłam wielki gwałt; w Paryżu poszłam ze skargą do naczelnika ruchu. Opowiedziałam mu szczegółowo obrzydliwą scenę, ale na zakończenie dodałam szlachetnie: — tylko proszę by, o ile to jest możliwe żonaty i dzieciaty, nie utracił przeze mnie posady, nie chce go mieć na sumieniu...

Naczelnik ruchu się uśmiechnął: — och, co do tego może pani być zupełnie spokojna, u nas za takie drobniaki nie redukuje się pracowników.

— Jakto? Więc toż nie poniesie żadnej kary?

— A za coż by? On jest młody, a pani naprawdę bardzo ładna. Rozumiem go i mam wielką ochotę pójść w jego ślady...

Wrzasnęłam: — bydlak! i uciekłam, bo naczelnik ruchu istotnie wyciągał już swą wstrętną mordę.

Polska jest też okropnym

krajem. Młode dziewczęta nie mają tu po co przyjeżdżać.

Jechałam ze Zbąszynia do Warszawy sama w przedziale i ziewałam jak na odczynie ministra. Konduktor był ślicznym, szerokim w barach chłopcem. Świeża cera, jasne włosy, wyglądał w swym mundurze czarująco. Tak się urządziłam, iż gdy przechodził po prawości sobie pończochy — sukienka skoczyła powyżej kolan, jak pan widzi — nogi mam pierwszorzędne. No i ten dureń ani spojrzał.

Więc widząc go znowu w głębi korytarza udałam, że mi coś wpadło do oka, poprosiłam go o pomoc. Strasznie sztywno dukał mi chusteczką w oko. Nasze twarze były tak blisko — musnęłam wargami jego usta.

Odsunął się, zasalutował i odszedł. Prosiak, cham! Z rozgoryczenia w Warszawie poszłam ze skargą do naczelnika ruchu, opowiedziałam mu o lenistwie i nieuprzejmości konduktora.

— Trzeba wybaczyć proszę pani, nasi funkcjonariusze nie są lekarzami...

— Jakto więc pan pochwala jego postępowanie? i robiłam mą najbardziej kuszącą minę.

— Ucznił nawet więcej niż do niego należało. Przepraszam, nie mam czasu...

Wrzasnęłam: — bydlak! ale on siedział już pogrążony w swych papierach.

(kol.).

Badacze naukowci płacą w Ekwadorze podatek

Minister Finansów Republiki Ekwador, jak donosi prasa nowojorska, nałożył specjalny podatek na podróżników, badaczy nauko-

wych, myśliwych i operatorów filmowych, którzy pragną zwiedzać nieznaną część tego kraju. Ob-szarów tych jest jeszcze 171.000 ang. mil. kw.

Odtąd zatem każdy podróżnik, myśliwy czy fotograf chcący się wędrować w góry i puszcze Ekwadoru musi wykupić specjalne pozwolenie, które kosztować będzie 100 dolarów. Za każdego członka swej ekspedycji podróżnik będzie musiał jeszcze dopłacić po 25 dolarów.

Dramat Ibsena w Teatrze Wyobraźni

Dramaty Henryka Ibsena kilkakrotnie znajdowały już miejsce w repertuarze Teatru Wyobraźni. Tym razem t. j. dn 10. V. o godz. 21.00 nadany zostanie fragment „Małego Eyolfa” w opracowaniu dr. Tymona Terleckiego. Dzieło to napisał dramaturg norweski, mając już prawie 70 lat.

Wieczór towarzyski

Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej urządza dnia 10 maja r. b. o godz. 19-jej w salach cukierni Lourse'a (Krak. Przedmieście) Wieczór Towarzyski, uroczony ciągłymi Loterii Artystycznej, na którą złożą się obrazy, rzeźby, drzeworyty znanych artystów polskich oraz częścią wokalną przy łaskawym udziale wybitnych artystów opery warszawskiej: PP. Hoffmanowej, Didur-Zaluskiej i Saleckiego. Wejście bezpłatne.

Z sali koncertowej

Hołd Filharmonii K. Szymanowskiemu

W Filharmonii Warszawskiej odbył się koncert, złożony całkowicie z dzieł Karola Szymanowskiego. W programie figurowała słynna Trzecia Symfonia, pozątem II-gi koncert skrzypcowy oraz pieśni i drobne utwory skrzypcowe.

Piękna inicjatywa Filharmonii i jej najlepsze intencje zostały mocno wypaczone przez naszą smutną rzeczywistość: brak odpowiednich wykonawców muzyki Szymanowskiego. Przeciętny poziom artystów, występujących na omawianym koncercie był nie wystarczający dla wydobycia ogromu piękna w dziełach Szymanowskiego zawartego. Walka Kazimierza Witkomirskiego (kapelmistrza) z III-cią Symfonią dała wyniki niezadowalniające. Koncepcja odtwórcza wykonywanego dzieła miała charakter akademicki. Brakowało koniecznego rozmachu, poletu, potęgi dynamiki, siły wyrazu. Wspaniały ten utwór Szymanowskiego wypadł zupełnie blade, został odegrany bez przekonania.

Podobnie rzecz się miała z „Zulejką” (zupełnie nie pasującą do ogólnego programu) „Groblem Hafisa” i Trzema Pieśniami Kurpiowskimi, od-

śpiewanymi przez A. Szejnińską — dobrze pod względem głosowym, lecz zupełnie błędnie interpretowanymi. Musi istnieć różnica w ujęciu artystycznym pieśni Szymanowskiego, a np. Niewiadomskiego, różnica, wynikająca z olbrzymiego dystansu kulturalnego, dzielącego obu tych twórców. Kto tego dystansu nie odczuwa, lub nie rozumie, nie powinien się brać za dzieła Szymanowskiego. Wielki ten kompozytor wyprzedził bowiem skromną i zaściankową rzeczywistość polską o całe dziesiątki lat. Dopóki ogólny poziom wykonawczy nie podciągnie się u nas do skali wymagań artystycznych Szymanowskiego, dopóty dzieła jego pozostaną niedostępne dla szerszego społeczeństwa.

Jedynie Eugenia Umińska, znana młoda skrzypaczka, wykonawczyni II-go Koncertu skrzypcowego oraz „Mitów” mogła być zaliczona do rzędu artystów odczuwających muzykę Szymanowskiego. Kulturalną i inteligentną interpretacją swej partii skrzypcowej podniosła przynajmniej atmosferę indyferentyzmu, jaka zapanowała na sali po pierwszej części koncertu, artystycznie zupełnie chybionego.

Michał Kondracki.

Przysmak dla każdego
ciastko od BLIKLEGO N. Swiat 35

JACEK BRZEZINA

80)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Einhorn był niedawno w Moskwie. Musiał widocznie pojechać po nowe instrukcje. Co przywiózł? Nad tym pytaniem głośnił się już od tygodnia Good i kilkunastu jego agentów.

Londyńska centrala, zorientowawszy się w sytuacji, zabroniła chwilowo wszelkiej akcji zaczepnej w stosunku do Sowietów. Wywiad angielski musiał najpierw wrócić mocno korzeniami w perski grunt przygotowując odpowiednich ludzi, odpowiednie kadry i potem dopiero rozpocząć działalność. Nauczka z niepowodzeniem wyprawy na Kaukaz zrobiła swoje. Uznano za słuszną uzbroić się nieco w cierpliwość.

Z tego też powodu Good siedział obecnie stale w Teheranie, tylko za pomocą specjalnych kurierów kontrolując swoich agentów i rezydentów. Akta kartoteki, przechowywane starannie w angielskim poselstwie, z dnia na dzień powiększały swoje rozmiary.

Jednej rzeczy tylko Londyn żądał gwałtownie: jak najszybszego wykrycia działającego jeszcze ciągle w Persji towarzysza nr. 103, oraz umiędzynarodowienia z placówki Einhorn. Ironiczny Żyd, siedzący już w Persji od kilku lat, za duże miał stosunki, za dobrze znał kraj i ludzi. Trzeba go było w każdy możliwy sposób usunąć. Ktoś inny nie tak znający teren, obyczaje i ludzi, byłby daleko mniej niebezpieczny dla projektowanych akcji zaczepnych.

Good pracował i nad tym. Miał już nawet pewien plan w głowie, czekał jednak na dogodną sposobność. GPU milczało

i niby struś, schowawszy głowę w piasek, nie dawało o sobie znaku życia. Drogi czas uciekał szybko bez większych wydatków.

Mając smutne doświadczenie Good nie otaczał się już zaufanymi. Paru głównych agentów było wtajemniczonych z grubsza w różne sprawy, lecz za mało, by zdradzić któregoś z nich mogła przynieść specjalną szkodę. Kurierzy w zasadzie nie wiedzieli nic. Kosztowało to dużo, lecz gwarantowało bezpieczeństwo.

Borowski jak był tak pozostał nieugięty w stosunku do propozycji Gooda. Przeniósł się obecnie do Teheranu, był częstym gościem Goodów, lecz na zaciągnięcie się w służbę wywiadu angielskiego nie chciał się zgodzić w żaden sposób. Good żałował, lecz nie pytał. Wiedział, że dziwny Polak byłby jedynym człowiekiem, któremu mógłby obecnie wierzyć.

Również Freddie nie należał do agentów Gooda. Z chęcią wzięłby go na swojego zastępcę na miejsce opróżnione po śmierci Frathera, lecz tajemniczy tryb życia Downinga, odkrytego jakby nieprzeniknioną mgłą, wstrzymywał Gooda od czynienia wszelkiego rodzaju propozycji. Freddie ze swojej strony, choć na pewno wiedział, kim jest Good, nie narzucał się ułatwiając w ten sposób sytuację. Odpowiedź z Londynu, tycząca się Downinga, była tak mglista i nie wyjaśniająca niczego, że Good wolał raczej nie ryzykować.

Joan powiedziała po prostu, że uważa ją za swoją żonę, a nie sekretarkę, wobec czego zwalnia ją ze służbowych obowiązków. Gdy nie chciała się zgodzić, posadził ją na kolana i logicznie wytłumaczył, że powinna się szanować, nie przepracowywać, bo inaczej on nie będzie miał przy kim spędzać miłych chwil wypoczynku i lenistwa.

Wieczorami, szczególnie teraz, gdy pogoda się popsuka, stale było u nich parę osób. Przychodziła prawie codziennie Nikolewa boczna się jeszcze na Gooda, lecz od wypadków kurdystańskich trzymająca się od niego z daleka — z respektu; przychodził wiecznie wesoły i opowiadający kawały Freddie, zjawiał się od czasu do czasu Borowski. Z nowych

znajomych, na pierwszy plan wybijała się okrągła postać Szweda Johnsona, zawsze zadowolonego, wesołego i prawdyżnego panom komplementy. Przychodził często na brydża konsul angielski, bywało parę osób z kolonii. Życie biegło naprzód, przy brydżu, whisky, anegdotach i normalnych codziennych kłopotach.

Najsympatyczniejsze jednak zawsze były wieczory sobotnie. Jakos już tak się złożyło, że w tym dniu najwięcej mieli sobie ludzie do powiedzenia, najlepiej pracowały umysły, najweselsiej wychodziły dowcipy.

W czasie jednego z takich wieczorów nawet Freddie Downing zdecydował się opowiedzieć swoją historię z derwiszem. Kształcił się, czerwienił, lecz wreszcie, przyciśnięty do muru, wyznał całą prawdę, ku ogólnej ucieście.

— Phi! — zawołał Good. — Teraz dopiero rozumiem, co miał oznaczać twój sławny derwisz, straszny, nie pozwalający ci spać w Kurdystanie.

Joan spojrzała na męża błagalnie, nie chciała, by wspominał owe straszne dla niej chwile. Zmieszał się i chciał zmienić temat rozmowy, lecz nie dał mu tego zrobić Johnson.

— Derwisz! Teraz to ci oni wyglądają trochę po ludzku, bo im szach zabronił noszenia dziwnych strojów, spiczastych czapek z różnymi napisami, toporków i innych błazeństw. Ale w pierwszych latach po wojnie, gdy się tutaj osiedliłem, nie było z nimi żartów. Wypadków takich, jak pan miał, było bez liku. Wystarczy powiedzieć, że podczas deszczu, gdy taki derwisz zobaczył farenę na ulicy, awantura była gotowa. Kropla wody, spływająca z ubrania niewiernego cudzoziemca, mogła zanieczyścić rynek obok plynący, w którym ludzie się myli, z którego brali wodę do picia lub załatwiali inne osobiste potrzeby. Taki farenę mógł zanieczyścić całe miasto i biedni przyznawcy proroka umarliby z pragnienia. Tak, tak, proszę państwa, inne to były czasy, choć i dzisiaj może się jeszcze coś takiego zdarzyć...

(D. c. n.).